

PUŁAWY
BIULETYN INFORMACYJNY 6VIII 81 Nr 46(54)

NIEZALEZNEGO
SAMORZĄDNEGO
ZWIĄZKU
ZAWODOWEGO

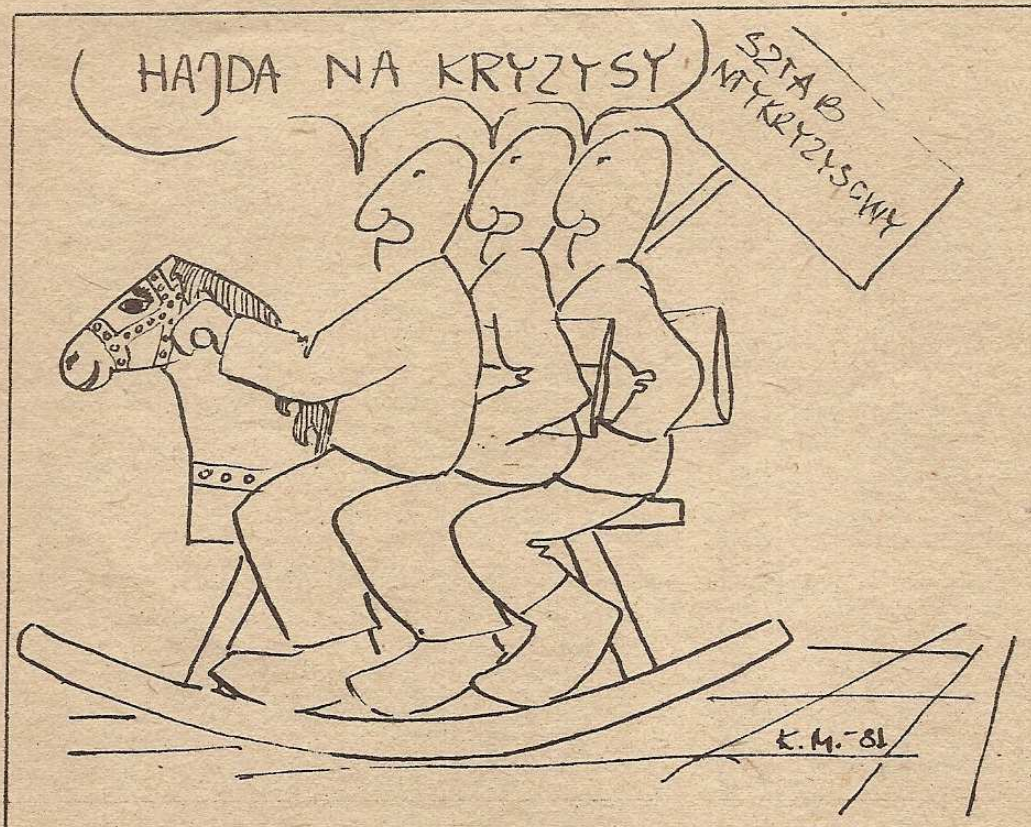


rok II
SOLIDARNOŚĆ

ZIEMI PUŁAWSKIEJ

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

Pismo wydawane przy Zarządzie Oddziału ZIEMIA PUŁAWSKA



TRZEBA BUDOWAĆ NOWE ORGANIZACJE DO RZĄDZENIA

Sytuacja, w której się znajdujemy charakteryzuje się tym, że żyjemy jakby na pustyni społecznej: postępuje rozkład gospodarki, rozkład funkcjonowania różnych instytucji życia społecznego. W tej dziedzinie nic się nie zmienia i nic się zmienić nie może, ponieważ nie ma sił, które by się przeprowadzeniem tej zmiany zajęły. Dlaczego? Mamy organizację "Solidarność", która jest masowym ruchem obrony interesów zawodowych, obrony interesów społecznych, obrony interesów narodowych, obrony przed władzą. Ale z tych właśnie powodów organizacja ta władzy brać nie może.

Ten stan rzeczy i jego powszechną świadomość uważam za nasz wielki dorobek i wielki sukces, bo we wszystkich rewolucjach działało się tak, że w momencie, gdy organizacje rewolucji brały władzę, społeczeństwo, lud, masy zostawały bezbronne. Traciły bowiem swoje organizacje - dotychczasowych obrońców, którzy w wyniku rewolucji stawali się władzą państwową. My mamy "Solidarność" - organizację, która będzie bronić społeczeństwo przed wszelką władzą jaka by nie została ustanowiona.

Bo jeśli chcemy uważać się za związek zawodowy /czego tak bardzo od nas rząd oczekuje/, to musimy pamiętać o tym, co powiedział Zbyszek Bujak na Walnym Zebraniu Mazowsza: Jeżeli jesteśmy związkiem zawodowym, to związkiem marynarzy na tonącym okręcie. No a co taki związek ma robić? Walczyć o krótszy czas pracy? Walczyć o to, żeby ich kapitan pertraktował? To przecież niepoważne. Walczyć o zwiększenie płac, które otrzymają w porcie, jeśli dopłyną? No bo o zwiększenie racji żywnościowych już walczyć nie można - racji wydaje się tyle ile jest. Przekonany jestem, że walka o utrzymanie starych przydziałów żywnościowych, z punktu widzenia ratowania okrętu nie jest sprawą najważniejszą, że wchodząc w tę walkę wnikamy się w zły konflikt. Złożyłem swój wniosek /mowa o uchwale KKP w sprawie zaopatrzenia w żywność i podstawowe artykuły przemysłowe, której tekst drukowaliśmy w nr 92 przyp. red./ z pełną świadomością, że jeśli my z tym nie wyjdziemy, to powstanie ruch, który zrzuci, rozbije Związek i rozbije wszystko. Aby temu zapobiec musimy ten ruch poprowadzić, ukierunkować - trudno, nie ma wyjścia - ale trzeba też mieć świadomość, że w tej walce, walce o stare przydziały żywności, właściwie nic nie wygramy.

I tu nasuwa się pierwsze pytanie. Czy my mamy się samoograniczać? Czy ta rewolucja ma się samoograniczać? Jestem przekonany, że Rosjanie wjechaliby tu wtedy, gdybyśmy podjęli takie działania, które kierownictwo Związku Radzieckiego uznałoby za bezpośrednie zagrożenie ich militarnego panowania w Polsce. W związku z tym uważam, że cały ten ruch musi się świadomie samoograniczyć - po to, aby tego niebezpieczeństwa uniknąć. Nie powinniśmy więc podejmować pewnych kroków, które być może trzeba by było podjąć z punktu widzenia dążeń maksymalnych. Nie znaczy to wcale, że z dążeń tych musimy zrezygnować. Budowanie socjalistycznych instytucji i przetrwanie jest drogą do realizacji dążeń maksymalnych.

Z przyczyn, o których mówiłem, z potrzeby samoograniczania się, uważam, że dziś nie powinniśmy rozpoczynać walki o wolne wybory, walki o wybory parlamentarne. Takie wybory, przeprowadzone już dziś musiałyby być znacznie gorsze od tych, które będziemy robić w roku 1984. Moim zdaniem czas pracuje na naszą korzyść. Walki o wolne wybory nie należy robić dziś także dlatego, że sytuacja w której jesteśmy jest sytuacją niezwykle dramatyczną i sama sprawa wolnych wyborów jest sprawą, która odkłada podjęcie doraźnych rozwiązań, rozwiązań, które - jak sądzę - trzeba podjąć już w tej chwili.

Co w związku z tym można i należy zrobić? Ponieważ "Solidarność" nie może organizować nowego systemu, a ten nowy system musi być organizowany przez całe społeczeństwo, trzeba budować nową organizację do rządzenia. Ale z przyczyn, o których już tu powiedziałem nie może to być w żadnym razie partia. Może to być natomiast ruch samorządów, który będzie organizacją do rządzenia gospodarką, przedsiębiorstwem, regionem.

Walka o samorząd musi stać się dla nas walką podstawową. O taki samorząd, którego programem na dziś byłoby wychodzenie z kryzysu, przewycięzanie kryzysu i który rozpocząłby proces budowania demokracji od dołu, organizując się centralnie, a więc przejmując również zasadniczy wpływ na plan gospodarczy. I to jest to co już dziś musi być robione. Z tego wynika pewna konsekwencja: Otóż jest takie miejsce w walce o kształt samorządu i w walce o prawo tego samorządu do ustanowienia swoich zasad reformy, w którym Związek nie może cofnąć się przed żadnym konfliktem. Uważam, że w tym miejscu mamy już nie tylko prawo, ale i obowiązek uciec się do wszystkich możliwych środków, oczywiście w sposób sensowny czyli we właściwej kolejności, przy podjęciu właściwych przygotowań itd. Ale do wszystkich - tak, żeby władza z góry wiedziała, że przy następnym tego rodzaju konflikcie będzie miała przeciwko sobie cały Związek i cały Związek będzie wiedział dlaczego do konfliktu staje - że jest to sprawa ratowania kraju, ratowania tonącego okrętu.

Jest inny punkt widzenia, który mówi, że władza jest silna, że władza działa przeciw nam, że działa według takiego planu, który przez głód doprowadzić ma do powrotu poprzedniej sytuacji. Ja sądzę, że ten punkt widzenia jest błędny. Ale nie muszę z nim polemizować, bo bez względu na to, czy - tak jak ja sądzę - władza nie może nic zdziałać bo jest sparaliżowana, czy nie chce działać i prowadzi do tragedii świadomie, to skutek jest ten sam - rząd nie rządzi i nie robi nic dla ratowania kraju. W związku z tym obowiązek wyprowadzenia kraju z kryzysu spada na społeczeństwo.

Czy ma go podjąć wprost "Solidarność"? Ja uważam, że nie. Nie powinniśmy się stać organizacją do rządzenia. A więc kto ma go podjąć? Otóż ja uważam, że Związek musi rozpocząć wstępne działania, aby obowiązek ten mógł podjąć inna organizacja tj. samorząd. Do takich działań samorządowych, które wykraczają poza Związek należy i to, żeby ludzie nimi zainteresowani organizowali się w coś, co nazwałbym klubem inicjatyw samorządowych. Taki ruch klubów powinien być formą, w której różni działacze Związku pracują na rzecz samorządu, i być może z czasem do tego ruchu samorządów przejdą. W żadnym jednak razie nie może to być partia polityczna, i to nie ze względów taktycznych, tylko z tych względów, o których już tu mówiłem, a mianowicie partia jest albo do zdobycia władzy typu władza totalitarna - czemu jestem przeciwny - albo do walki o wolne wybory - a ja uważam, że dziś nie powinniśmy o nie walczyć.

Słowem rewolucja ta, w obecnej chwili jest w niezwykle dramatycznym momencie, ponieważ teraz musi jasno i wyraźnie sprecyzować swój program pozytywny i musi zdecydować czy i jak chce się samoograniczać. Ale decyzję o samoograniczeniu podejmować trzeba z otwartymi oczami.

Jacek Kuroń

/tekst wygłoszony na posiedzeniu KKP, 24-26.07.81 - podajemy na podstawie "Niezależność" nr 94/

WŁADZA I LUD

Tzw. marsze głodowe. Przejazdy kawałkami samochodowych. Transparenty z żądaniami i opiniami przeważnie niepocholebny na temat "dorobku 37-lecia". Wreszcie kulminacja w postaci zatoru komunikacyjnego w sercu Warszawy, na skrzyżowaniu jej dwóch głównych śródmiejskich arterii.

Lud żąda od władzy chleba. Lud żąda by zdobywanie tego chleba nie oznaczało bezsensownej udręki.

Lud żąda... A władza... władza po raz pierwszy stoi wobec żądania, którego ohyba rzeczywistość nie jest w stanie spełnić. Jest już prawie pewne, że towarów nie pochowano w magazynach, że w kraju tym rzeczywiście brak żywności i innych produktów, które Europejczyk XX w. uznaje za niezbędne. Jest już nawet mało prawdopodobne, aby produkty pracy naszych rąk żywności, ubierały i sbroiły na innych kontynentach "bojowników" o to, czego owoce my właśnie zbieramy. Kraj jest po prostu ciężko chory, wycieńczony rabunkową i niszczycielską gospodarką, wieloletnim ignorowaniem najprostszych praw socjologicznych i ekonomicznych.

nych. Kraj, który jeszcze przed wojną, w ciężkim trudzie wychodząc z zaoferowania, w którym trzymali go zaborcy, był ważnym i liczącym się eksporterem zboża i innych produktów rolnych, teraz nie potrafi wyżywić sam siebie.

Ale lud żąda... Czy nie ma prawa? Żąda przecież od tych, którzy przez tyle lat głosili i wprowadzali w życie rzekomo najlepsze, najbardziej postępowe rozwiązania społeczne i gospodarcze. Żąda od tych, którzy ustanowili sobie monopol na wszelkie decyzje oraz przywilej nieomyślności opartej na "jedynie słusznym pojmowaniu dziejów". Żąda wreszcie od tych, którzy dalej ogłaszają się za jedyne zdolnych do kierowania Polską.

Lud żąda... A władza się oburza. Że żądania nierealne, nieodpowiedzialne, że mogą spowodować katastrofę. I jest całkiem prawdopodobne, że spełnienie żądań jest nierealne. Ale lud tego nie musi rozumieć i byłoby dziwne, gdyby rozumiał. Nie żąda przecież wiele. Obiecywano mu raj na ziemi, a on chce już tylko chleba i mydła. Kazano mu wierzyć, że pod przewodnictwem "awangardy narodu" dogonią i wyprzedzą dogorywający kapitalizm, a on nie żąda przecież papieru toaletowego w 20 odmianach i klimatyzowanych supermarketów przelewających się od towaru, ale chciałby już tylko utrzymania skromniutkich kartkowych racji i chciałby by stanie w ścisiku i zaduchu było choć trochę krótsze.

Wiadomo, że realia są takie jakie są bez względu na to komu i czemu je zawdzięczamy. Wiadomo, że obecnie już tylko wariat żądałby dla naszego obywatela warunków, jakie są udziałem przeciętnego mieszkańca Grecji czy Hiszpanii, o zasobniejszych krajach nie wspominając. Wiadomo, że władza już niewiele lub nic "dać" nie może.

A właściwie może jeszcze - jeśli zechce - "dać" tylko jedno - to najważniejsze bez czego rzeczywiście w sposób nieunikniony będziemy zdążyć do katastrofy. Może mianowicie dać ludowi prawo do stanowienia o sobie, do stanowienia o tym co, jak i dla kogo robić, aby wreszcie odżyły w naszym kraju fundamentalne prawa ekonomiczne dzięki którym eliminowana będzie w naturalny sposób lenistwo, niernota i głupota, a dojdzie do głosu i będzie stosownie nagradzana pomysłowość, inwencja i zwykła ciężka praca. Wtedy i władza będzie mogła odetchnąć. Nie będzie się już więcej musiała obawiać gniewnego tłumu. A gdyby znów "nie wyszło" będzie mogła stawiać mu czoła mówiąc: "W tym, co jest, mamy tylko część odpowiedzialności. W większej części odpowiadacie wy sami". I być może wreszcie będzie miała rację.

A. Berbeć

poniedziałek w Warszawie

3 sierpnia 1981 r.

Godz. 11

Od strony Komitetu Warszawskiego PZPR dobiega odgłos wielu klaksonów samochodowych. Całą zachodnią połowę jezdni wypełnia potok taksówek zmierzających w kierunku gmachu Urzędu Rady Ministrów. Samochody są ozdobione flagami narodowymi i oklejone ulotkami. Niektórzy taksówkarze jadą z całymi rodzinami; pod gmachem KW naciskają na klakson. Od strony KC nadjeżdżają coraz to nowe fale samochodów; milicja na skrzyżowaniu reguluje ruch. Przy ulicy zbiera się coraz więcej ludzi. Po twarzach widać, że nie wszyscy jeszcze wiedzą, co się dzieje, ale jedni informują drugich; nastrój jest życzliwy, uroczysty. Wśród taksówek jaskrawo odbijają się ubeckie wozy; nerwowo kręcą w tę i z powrotem, gnają na światłach pod prąd, lewą stroną jezdni.

Z daleka widać nadciągającą kolumnę pomarańczowych wozów komunalnych, ciężkie samochody jadą w szyku, po dwa. Twarze kierowców uroczyste, widać po raz pierwszy uczestniczą w tego rodzaju akcji. Przeraźliwe trąbienie obija się o gmach KW...

... Potem dowiedziałem się, że kawalkada nie dotarła pod gmach URM: za placem na Rosdrożu oddział MO zablokował Aleję... Niektóre taksówki próbowały dotrzeć na miejsce z drugiej strony, ale i tam ulice były zablokowane... próba przejazdu zakończyła się rozbiciem jednej z taksówek przez wóz policyjny.

Godz. 12

Na rondzie przy zbiegu Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich zbiera się tłum. Z daleka widać unieruchomione tramwaje i autobusy. Skracając się w Aleję kolumnie zablokował drogę oddział milicji. Za linią białych czapek stoją sielone "suki" i gaziki. Naprzeciwko łańcuch młodych ludzi z biało-czerwonymi opaskami.

Godz. 17

Przy wejściu do "Mazowsza" stoi straż z opaskami. Wewnątrz bieganina, rwetes. W poligrafii chłopcy drukują ulotki i plakaty; na rondzie bardzo brakuje materiałów informacyjnych. W Biurze Informacyjnym teleksy nie milkną ani na chwilę. Wciąż napływają nowe protesty od załóg zakładów pracy. Sformułowania powtarzają się: "nie zgadzamy się na obniżkę racji żywnościowych, które i tak są głodowe... ludzie są doprowadzeni do ostateczności... silne nastroje strajkowe... powstrzymujemy się ostatecznie... jeżeli sytuacja się nie zmieni, podejmujemy akcję protestacyjną...". Na IV piętrze konferencja prasowa z udziałem Onyszkiewicza i Wałęsy. Onyszkiewicz tłumaczy, że trasa przejazdu została wcześniej uzgodniona z Komendą Stołeczną i nie było żadnych zastrzeżeń... Widać ktoś w ostatniej chwili wydał inne polecenie i rząd znalazł się w głupiej sytuacji... Ktoś pyta, czy w chwili obecnej Związek nadal panuje nad sytuacją. Wałęsa odpowiada: "panujemy nad sytuacją i jeszcze długo będziemy panowali...".

W sekretariacie urywają się telefony - mnostwo komisji zakładowych pyta o sytuację na rondzie. Prawie wszyscy członkowie prezydium już tam są; był Wałęsa, był Bujak. Kto żył jedzie na rondo. Decydujemy się na to i my.

Na ulicy gęste patrole milicyjne blokują przejazd w kierunku URM, zatrzymując samochody. Patrzą podejrzliwie na nasze opaski, ale nie mówią.

Godz. 23

Gdy docieramy na miejsce, akurat nadają przez radio przemówienie Rakowskiego. Ludzie skupieni w kilku grupkach wokół transystorów słuchają z rozbawieniem, pomieszanym z politowaniem.

Na rondzie układ się nie zmienił. Z jednej strony milicyjne wozy blokujące przejazd, z drugiej unieruchomione czoło kolumny: dwa naprawcze Jelcze z MZK, kilka przegubowych Ikarusów i ciężkie, 20-tonowe samochody do przewozu prefabrykatów budowlanych - wśród biało-czerwonych sztandarów i plakatów. W środku podwójny szpaler - milicjantów i swiązkowców. Milicjanci nie są nastawieni wrogo. "Stoiśmy, bo nam kazali...". Ludzie dyskutują z nimi, wtykają im bibułkę, razem palą papierosy.

Obok kierowców są także robotnicy z Huty Warszawa. Stojący obok młody chłopak w kasku słucha Rakowskiego i wrusza ramionami: "czego oni się boją. Co to my - KC chcemy spalić? Butelki z benzyną mamy za pazuchą, czy jak?"

W sąsiednim autobusie zorganizowano punkt żywieniowy. Dają herbatę, kawę, kanapki. Gęsty tłum otacza rondo, coraz to ktoś przynosi jedzenie, papierosy. Ludzie spontanicznie zainicjowali zbiórkę pieniędzy: w mig zebrano 20 tys. zł. Załogi chodzą na zmianę na kolację do pobliskiego "Metropolu".

Dobrze po 24 na rondo zajeżdża mały Fiat i Polonez, wysiadają członkowie KKP: Andrzej Gwiazda, Jacek Bartczak. Gwiazda chwyta mikrofon i mówi, pokazując milicjantom: "Oni nam przeciwstawiają siłę, a my im - cierpliwość". Tłum odpowiada owacją. Mimo późnej pory nikt się nie roschodzi. Zostają razem z kierowcami. Panuje szczególna atmosfera... rondo staje się powoli letnim salonem stolicy. Na rano, na 10, zapowiedzieli swój występ Fedorowicz i Pietrzak...

Dzieją się rzeczy niebywale. Wiadomo już: tym razem nikt się nie cofnie. Zostaną tu do środy. Zostaną tak długo, jak potrzeba.

Z chwilą zakończenia strajku ostrzegawczego Mazowsza, w środę o godz. 12 kolumna ruszyła z ronda. Nie w lewo - prosto przed siebie. Przecież nie strajkowano o to, którą przejadą. Chodziło o wyrażenie protestu, a ten cel został osiągnięty.

Środki masowego przekazu nadal prześcigają się w wypaczaniu okoliczności i sensu tego protestu. Nie warto zwracać na to uwagi. Kłamstwo jest ich naturalną wonią.

Zastanówmy się natomiast nad pytaniem, które zadaje sobie wiele osób: czy takie protesty mają sens, czy one cokolwiek zmieniają? Przecież od tego mięsa nie przybędzie...

Nie wiem, czy te protesty zmieniają cokolwiek, czy przybędzie od nich mięsa, czy władze anulują decyzję o obniżce norm.

6-BI 46/54

Nie wiem także, czy magazyny są pełne, czy prawdziwe są pogłoski o chowaniu towarów. Jak dotąd władze rzetelnie zasłużyły na nieufność społeczeństwa i wątpliwościom ludzi trudno się dziwić.

Ale faktem jest, że ludzie są głodni, że w powszechnym mniemaniu rząd nie robi nic, aby ten stan rzeczy zmienić, lub choćby tylko pokazać wiarygodną perspektywę. Trzeba dziś głośno wyrazić swój protest, aby wkrótce, gdy cierpliwość ludzi się wyczerpie, rząd nie był zaskoczony. By nie powiedziano ludziom: widać nie jest tak źle, skoro nie mówiliście o tym wcześniej.

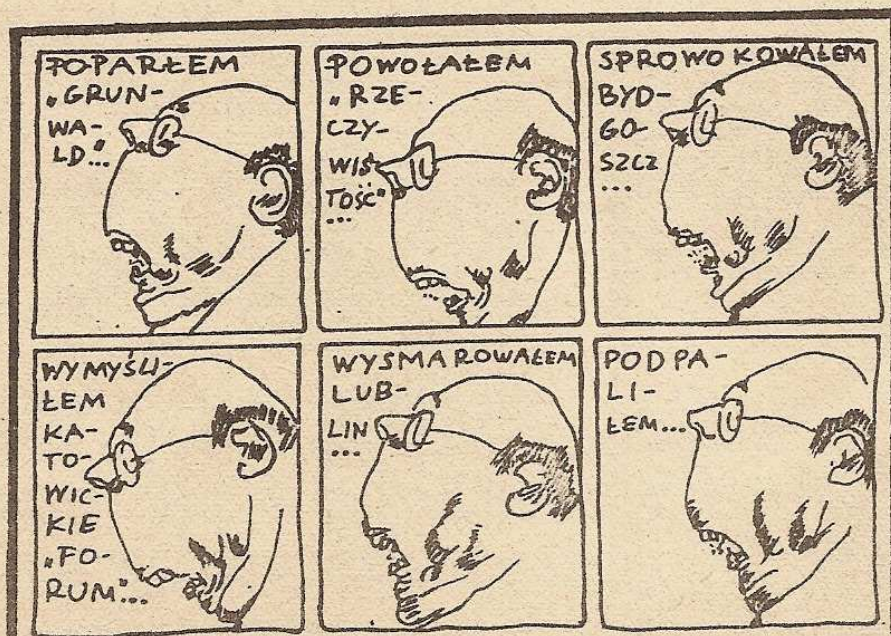
Warto przytoczyć w tym miejscu oświadczenie kierowców z protestacyjnej kolumny, uchwalone na rondzie w nocy z 3 na 4 sierpnia:

"W dniu 3 sierpnia br. postanowiliśmy w spokojnej i zorganizowanej manifestacji dać wyraz temu, że sytuacja zaopatrzenia w żywność staje się nie do zniesienia, a polityka rządu w tej sprawie nie przynosi społeczeństwu żadnej zapowiedzi polepszenia. Chcieliśmy zaprotestować przeciwko niedołęstwu i nieudolności. Uniemożliwiono nam manifestację na przewidzianej i trzy dni wcześniej uzgodnionej z władzami trasie. Pokojowej manifestacji krzywdy ludzkiej przeciwstawiono niezrozumiały zakaz. Postanowiliśmy przemocą przeciwstawić spokój i cierpliwość. Czekamy do środy do godziny 12 na ulicach zabarykadowanych przez siły milicyjne, nadal żywiąc nadzieję, że władze podejmą rozsądną decyzję i przepuszczą naszą kolumnę. Jest nas 150 samochodów. Mogłoby nas być tysiące. Chcemy jednak, żeby nasza manifestacja zachowała charakter ograniczony i symboliczny. Dołożyliśmy starań, żeby straty i szkody dla miasta zmniejszyć do minimum i tak w manifestacji uczestniczyło tylko 7 karetok transportu sanitarnego nie objętych dykturami.

Zwracamy się do wszystkich ludzi pracy Regionu Mazowsze o masowy udział w strajku protestacyjnym w środę 5 sierpnia w godzinach 10-12. Po strajku protestacyjnym wracamy do pracy i domów, ale oświadczamy, że cierpliwość ludzi jest u kresu. Władze powinny to wiedzieć z całą jasnością".

Ja mam jeszcze tylko jedno pytanie: Kto naprawdę podjął decyzję o zablokowaniu trasy przez MO i czemu ta decyzja miała służyć?

Włodzimierz Zbiniewicz





DWA ŚWIATY

Dole i niedole narodów przypominają często dole i niedole poszczególnych ludzi, zwykłych ludzi z tłumu, z codziennej, nieefektywnej egzystencji. Są narody z fartem, z łutem szczęścia, robiące zawrotną karierę i są narody pechowcy, nieudacznicy, Łazarze. Są narody, którym idzie karta do pewnego momentu, a potem nagle los się odwraca i zaczyna się gwałtowne marnowanie dorobku aż do ostatniego grosza, a są również takie, którym przeznaczenie odmierza na każdą epokę skromną miarką nieefektownego powodzenia. Są narody chciwe i pazerne, co pewnego dnia stają się gnuśne i bierne, są także narody lekkomyślne i niefrasobliwe, co nagle uczą się myśleć i przewidywać. Są narody podłe i sprzedajne, które historia czyni nagle bohaterскими i szlachetnymi, są narody czcigodne, rzetelne, które w złej chwili schodzą na złą drogę uprawiając lichwę, szantaż i stręczycielstwo.

Zaczytuję się historią. Śledzę życie narodów i pojedynczych ludzi. Brnę przez naszą polską historię tam i z powrotem, tędy i owądy. To ulegam wzruszeniom oraz lewitacjom podniosłym, to spadam na samo dno upokorzeń i rozpacz. Wtedy sięgam po curriculum vitas naszej siostrzycy, Rosji. Ta miała fart i nieustanną passę. Carowie wyrzynali swój własny naród, stanowili najgłupsze, najciemniejsze prawa, płatali się w najbardziej ryzykowne wojny, wytyczali nierealne cele polityczne i głupie zawsze obracało się w mądre, reakcyjne w postępowe, klęska odmieniała się w zwycięstwo. Jeden z największych carów,

Piotr I, już przegrał wojnę z Turkami, już siedział w niewoli u Wielkiego Wezyra i w tym najniebezpieczniejszym momencie dla siebie i państwa wpada na pomysły zwykłej łapówki, marnego bakszyszu podawanego z ręki do ręki, napiwka, jakim częstujemy hydraulika lub dozorcę. Wielki Wezyr przyjmuje łapówkę, uwalnia Piotra, historia natychmiast głaszcze po głowie rosyjskiego olbrzyma, karta się natychmiast odwraca, Rosja wstępuje na następny szczebel mocarstwowej potęgi. Zwykła łapówka, kupa monet, decyduje o losie gigantycznego państwa. Oto dobroduszny żart historii.

Cały układ społeczny, ekonomiczny, cywilizacyjny powinien prowadzić, popychać, strącać w przepaść zagłady i niebytu państwo rosyjskie. Ciemny, obskurantcki despotyzm, zdziczenie wyższych sfer, nędza ludu, samowola głupich i sprzedających urzędników, niewiarygodna indolencja wodzów, najreakcyjniejsze prawa i obyczaje, barbarzyństwo w stosunkach między ludźmi - to wszystko miało zatopić państwo w haniebnej anarchii, miało zdemolować strukturę państwową, miało wykorzenić naród rosyjski ze wspólnoty europejskiej, to wszystko miało nie budować potęgę dawnej Rosji, jej supremację, jej wielkość wśród narodów starego kontynentu.

U nas szlachetność wykształconych monarchów, energia rozumnych ministrów, dobra wola obywateli, hołdowanie szczytnym ideom ludzkości, u nas te wszystkie pozytywne, przykładowe, czytankowe wartości dewaluowały się zniżeniacko. Kurwizy ni z tego ni z owego i jak kamień młyński ciągnęły na dno czcigodnego trupa Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

My dobrze wiemy co i dlaczego. Nasi historycy opukali dokładnie kręgosłup naszej historii. Wydobyli na jaw wszelkie ułomności, wady i zwyrodnienia. My wiemy, że nas zgubiła złota wolność. Dzikie, zwariowane przywiązanie do swobod pojedynczego obywatela, do autonomii i niepodległości człowieka. Nasza cała bieda z tej rozpasanej wolności. Nasza cała golgota z tej niewczesnej erupcji indywidualizmu. Nasza cała niepewność jutra z tej niewytłumaczalnej inklinacji do rozpasanego, niczym nieakrepowanego "ja" przeciwstawionego "nam", "wam" oraz "im".

Jak złym uczniom, jak osłom z ostatniej ławki, jak chuliganom podmiejskim stawiają nam za przykład brodaczy mędrzy historycy nasi, wzorowych sąsiadów, którzy zamiast pławić się w wolności, czynić z wolności bóstwo i religię, budowali silne despotyczne państwa, organizmy oparte o tyranie, o zajądła przemoc państwa nad bezładną jednostką, o kult miażdżenia pojedynczego człowieka w imię ludobójczych celów molochów mocarstwowych. Nasza historia zazdrości sąsiadom ucinanych głów, państwowego bezprawia i ostatecznego zniewolenia istoty myślącej, zwanej przez biologów, braci historyków, homo sapiens.

A do diabła z tą niespełnioną karierą despotów i tyranów. A do diabła z tą niezrealizowaną rolą żandarma Europy. A do diabła z tym niedoszłym powołaniem na kata pojedynczych bezbronnych ludzi i całych bezpislnych narodów.

Czy mamy się wstydzić umiarkowania wolności? Choćby to była wolność głupia, wariacka, totalna, anarchiczna, zaściankowa, choćby to była wolność władająca do zguby.

Wiem, wiem. Znam doskonale te złowieszcze przykłady złotej wolności, z której wynikły całe łańcuchy nieszczęść i tragedii narodowych, widzę ogrom zła, co się zrodziło z sarmackiej, szlacheckiej, samolubnej, nihilistycznej, bezmyślnej, sobiepańskiej, egoistycznej wolności polskiej. Ale gdybyśmy byli nawet zdyscyplinowanym, karnym, mrówczym społeczeństwem rodzaju anglosaskiego, czyż zachłanny despotyzm nas by oszczędził, czyż agresywny totalitaryzm sąsiadów nie poćwiartował by naszego trupa na kawałki? Bo szlachetność ulegnie zawsze nikczemności, bo cnota padnie do stóp zbrodni, bo wolność zginie z rąk niewoli. Choć można również powiedzieć, że wolność zatriumfuje nad niewolą. Ale pamiętajmy, że dobro jest wolne jak obłok na niebie, a zło jest szybkie jak piorun.

Tadeusz Konwicki

/fragment z książki "Kompleks Polski - Zapis Nr 3 Niezależna Oficyna Wydawnicza/

CZYN LEGIONOWY

"Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, wążących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli".

Józef Piłsudski

Dzień 6 sierpnia 1914 r. przeszedł do historii Polski jako data przełomowa w naszych dziejach najnowszych, otwierająca nowy rozdział walk o niepodległość Ojczyzny. W dniu tym nastąpiło bowiem wznowienie "sprawy polskiej" od dawna już pogrzebanej przez międzynarodową dyplomację. Czynu tego, nazywanego wówczas "polskim szaleństwem", dokonał żołnierz polski stając po raz pierwszy od 1863 r. na ojczystej ziemi w szarym, polskim mundurze, z polskim orłem na sztandarach, słuchając rozkazów wydawanych po polsku przez polskich dowódców i rozpoczynając na własną odpowiedzialność wojnę formalnie nie istniejącej Polski z Cesarstwem Rosyjskim. Ten pierwszy żołnierz Polski Odrodzonej to członek kompanii kadrowej strzelców stworzonej przez Józefa Piłsudskiego z kadr wychowywanych od 1908 r. w Związkach Strzeleckich i Drużynach Strzeleckich działających na obszarze zaboru austriackiego.

Na rozkaz Piłsudskiego, na kilkanaście godzin przed wybuchem wojny rosyjsko-austriackiej, 6 sierpnia 1914 r. pierwsza kompania kadrowa opuściła podkrakowskie "Oleandry" i obalając ślupy graniczne wkroczyła na teren Królestwa Kongresowego. Rozpoczął się przeszło dwuletni okres krwawych walk, w trakcie których kompania kadrowa dowodzona przez Komendanta J. Piłsudskiego i Szefa Sztabu K. Sognkowskiego rozrosła się do dwóch pułków piechoty dowodzonych przez E. Rydza-Śmigłego i L. Berbeckiego wspieranych przez kawalerię W. Beliny-Prażmowskiego, artylerię Brzozy-Brzeziny, saperów Dąbkowskiego i służbę zdrowia zorganizowaną przez dr. Roupperta. Już pod koniec 1914 r. wojsko polskie przybiera nazwę I Brygady Legionów Polskich.

Szlak bojowy I Brygady i stworzonych w latach 1914-1915 II i III brygad legionowych dowodzonych przez J. Hallera i S. Szeptyckiego, na frontach I Wojny Światowej wiodł przez Kielce, Nowy Korczyn, Limanową, Ożarów, Łaski, Ulinę, Marcinkowice i Łowiczówek nad Nidą aż na Wołyn, gdzie między 4 a 7 lipca 1916 r. stoczyły one najkrwawszą bitwę I Wojny Światowej pod Kostjuchówką i na Polskiej Górze.

Wkrótce potem, w drugą rocznicę wyruszenia z "Oleandrów" na fronty wojny światowej, Komendant I Brygady Legionów Polskich, Józef Piłsudski wydał rozkaz datowany w Kolonii Dubniak 6 sierpnia 1916 r.:

"Żołnierze!

Dwa lata minęły od pamiętnej naszemu sercu daty - 6 sierpnia 1914 roku, gdy na ziemi polskiej dźwignęliśmy naszymi rękami zapomniany dawno sztandar wojska polskiego, w obronie Ojczyzny stającego do boju. Gdy na czele waszym szedł w pole, zdawałem sobie sprawę z ogromnych przeszkód, które nam na drodze stały. Gdy wyprowadziłem was z murów nieufnego w wasze siły Krakowa, gdy wchodziłem z wami do miast i miasteczek Królestwa, widziałem zawsze przed sobą widmo upiorne, powstające z grobów ojców i dziadów - widmo żołnierza bez Ojczyzny.

Czy takimi zostaniemy w historii, czy po nas pozostawimy jedynie "krótki płach kobiecy i długie nocne rodaków rozmowy", pokaże przyszłość. My obecnie stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach, krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę - honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już żadnej wątpliwości.

Dopóki stoje na waszym czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego, co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nienaruszonej następcom - honoru żołnierza polskiego. Tego też od was, żołnierzy, z całą surowością wymagam. Czy w ogniu na polu bitwy, czy w obcowaniu

z otoczeniem, oficer i żołnierz ma się zachowywać tak, by w niczym nie narażać honoru munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia. Ofiary krwawe czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone. Dwa lata minęły! Losy Ojczyzny naszej ważą się jeszcze! Niech mi wolno będzie wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu polskiemu żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi".

Na spełnienie się życzeń i nadziei Komendanta trzeba było czekać jeszcze nie rok, ale ponad dwa lata - do 11 listopada 1918 r. Wcześniej, bo w lipcu 1917 r. honor żołnierza polskiego został wystawiony na najcięższą próbę jaką był "kryzys przysięgowy". Żołnierze I Brygady Legionów Polskich wyszli z tej próby zwycięsko: woleli iść wraz ze swoim Komendantem do niewoli niż złożyć przysięgę na wierność Prusom. Żołnierze I Brygady nie zapomnieli bowiem ani na chwilę, że służą tylko Polsce i nigdy nie dali zepchnąć się do roli formacji posiłkowej w służbie państw ościennych.

Czyn zbrojny Legionów Polskich zapisał się na trwałe w historii ojczyznej jako wyraz buntu przeciwko przemocy, dowód żywotności Narodu Polskiego mimo 120-letniej niewoli i jego niezłomnej woli wywalczenia sobie niepodległego bytu.

Czyn legionowy jest dowodem, że do wolności Naród Polski szedł poprzez ofiarę krwi, a niepodległość nie była nam wspaniałomyślnie darowana przez zaborców: przyniósł ją polski żołnierz na ostrzu swego bagnetu.

Stanisław Głazewski

gdy śmierć była chlebem powszednim, a chleba w ogóle nie było

/dokończenia/

Bogate Polsko w rady i sposoby
Nie u żyjących wszystkie Twoje siły
Kiedy Ci milczą - przemawiają groby
Kiedy Ci wątpią - wierzą Twe mogiły.

Z jedzeniem było coraz gorzej. Zapasy szybko się wyczerpały. Przynoszona wiadrami zupa była coraz mizerniejsza, by stać się w końcu po prostu pszenicą ugotowaną w wodzie bez żadnych dodatków. Któregoś dnia łącznicy przynieśli calutenki bochenek chleba. Chleb... nie do wiary! Był zmoczony w kanale i cuchnął, lecz nikogo to nie odstraszało. Przekroiliśmy go na połówki, najpierw wyjedliśmy miąższ, a gdy skóra obeschła zabraliśmy się i do niej. Kawalek, po kawałku została zjedzona do ostatniej okruszyny.

Z wodą nie było lepiej. Trzeba ją było wiadrami przynosić z różnych, nieraz bardzo odległych miejsc. Stało się po nią w kolejkach rozpraszanych ucieczkami od kul. Pamiętam jak do ludzi stojących przy studni na ul. Skorupki z dachu domu zaczął strzelać niemiecki "gołębiarz". Ciężko zdobyta woda należało oszczędzać. O praniu nie było mowy. Toaleta ograniczała się do przetarcia twarzy watą zwilżoną w wodzie - nic dziwnego, że wszystkie miałyśmy wszy.

Pod koniec sierpnia dysponując odrobiną wolnego czasu poprosiłam "Elę" o pozwolenie odwiedzenia rannych w jednym z sąsiednich podziemnych szpitali. Wyraziła zgodę. Szpital był przepełniony. Byli tam żołnierze i cywile, ranni od kul lub wyciągnięci spod gruzów. Był to szpital przerażającej beznadziejności. Lekarze praktycznie nie mieli żadnych możliwości leczenia, gdyż brak było wszystkich go. Ranni leżeli w barłogach na ziemi lub na noszach. Na jednym "łóżku" leżała konająca kobieta z kilkumiesięcznym dzieckiem. Gdy zmarła - niemowlę na swój barłóg przyjął żołnierz ranny w nogę próbując zastąpić mu matkę.

31 sierpnia otrzymałam pierwsze polecenie pójścia z meldunkiem na Mokotów kanałami. Inne łączniczki "Eli" już dawno to robiły, droga więc była przetarta. Mogłam korzystać z ich doświadczenia. Komendantem Okręgu Śródmieście był płk. "Monter" - jego podkomendni to pułkownicy "Karol", "Daniel" i "Radosław", komendanci Okręgów Mokotów i Czerniaków Górny. Trasy kanałami ze Śródmieścia do Mokotowa zmieniały się. Najważniejsza i najkrótsza biegła pod ulicami:

Aleje Ujazdowskie, Aleja Szucha, Plac Unii Lubelskiej, Wiktorska. Do wjazdu wchodziło się na Pl. Trzech Krzyży przy Zakładzie dla Głuchoniemych /trasa I/ lub na rogu Alei Ujazdowskich i Wilczej /trasa II/. Wychodziło się na Mokotowie wjazdem przy Wiktorskiej.

Na początku mych wędrówek kanałami dotarcie na Wiktorską wienczyła radość. Kres wędrówki jawił się świecącym guziczkiem po naciśnięciu którego natychmiast otwierała się żelazna kłapa i czyjeś dobre silne ręce pomagały wyjść. Następnie prowadzono łączniczkę pod prysznic, by bieżąca woda spłukała cuchnące ubranie. Myło się również twarz, ręce i wycierało ręcznikiem. Niestety, komfort trwał krótko. Zabrakło wody i odtąd trzeba było dalej biec bez mycia. Po doręczeniu meldunków w Dowództwie Okręgu szło się na kwatery, by wypocząć.

Druga trasa ze Śródmieścia na Mokotów była znacznie dłuższa /6 km/. Zaczęto nią chodzić dopiero wówczas, gdy przejście pierwszej zostało przez Niemców zasypane piaskiem. Szło się pod Dworową w dół ku Wiśle, potem Czerniakowską do Górnośląskiej, dalej Alejami Ujazdowskimi aż do wjazdu na Wilczej. Po dotarciu na Mokotów odpoczywałyśmy jeden lub dwa dni i znów powrót tą samą trasą z otrzymanym meldunkiem.

Przekrój kanałów miał różną szerokość i wysokość. Niektóre przestrzenne, inne tak wąskie i niskie, że trzeba było iść z pochyloną głową, na pewnych odcinkach na szczęście krótkich, w pozycji zgiętej. Gdy omyłkowo weszło się do takiego kanału, należało wycofywać się tyłem, bo na obrót ciała nie było miejsca. Dno kanałów tylko miejscami bywało dość twarde - przeważnie jednak błotniste, a wszędzie było ślisko. Poziom ścieków był zróznicowany. Czasami sięgały do pasa, a czasami do kolan, rzadziej do kostek. Konsystencja ścieków także była różna. Od dość wodnistej do lepkiej, gęstej, cuchnącej brei. Rzecz dziwna - wędrując, odór stanowił najmniej ważny element, prawie się go nie odczuwało. Cała psychika koncentrowała się na najważniejszym: pokonać, dojść. Brał odwet na powierzchni, ubranie tak cuchnęło, że trudno było to znieść.

Niedaleko Mokotowa znajdowało się niebezpieczne miejsce zw. Burzowcem. Ścieki spływały tam po pochyłości z wielkim szumem. Był to trudny odcinek przeprawy. Topiel łatwo mogła zbić z nóg, łatwo też było się poślizgnąć, upaść i utonąć. By temu zapobiec saperzy przeciągnęli wzdłuż ściany kanału grubą stalową linę. Odtąd wspierała wszystkich przechodzących przez "wodospad".

Jednak najgroźniejszym niebezpieczeństwem cychającym w kanałach - było za-błądzenie. Trasa, którą chodziłam biegła stosunkowo prosto, mimo to posiadając z natury dość słabą orientację - zawsze przeżywałam niepokój. Dobrze idę, czy błędę? Niepokój potęgował fakt, iż przeważnie byłam przewodniczką, czasami chodziłam zupełnie sama. Dużą pomocą w zachowaniu prawidłowej orientacji i po-krzepieniem były strzałki i napisy: "już niedaleko", "śmiało", "z Bogiem", "Marysia i Karlik" /para najodważniejszych łączników na trasie Śródmieście - Mokotów.

Niemcy do kanałów nie schodzili, lecz pilnowali, nasłuchiwali przy wjazdach, trzeba więc było zachowywać się niezwykle cicho, a w razie konieczności mówić szeptem. Zachowanie ciszy utrudniał istniejący w kanałach rezonans, sprawka potęgowania każdego dźwięku. Szło się po ciemku od czasu do czasu, dla orientacji, przyswieceając elektryczną latarką zawieszoną na szyi. Potem chodzilo się wyłącznie w ciemnościach i tylko światło z otwartych włazów na krótko oświetlało niewielki odcinek drogi. Niemcy bali się zapuszczać do kanałów, lecz na różne sposoby usiłowali utrudniać komunikację kanałowym powstańcom. Wbijali szyny żelazne oplecione drutem kolczastym, wrzucali różne blachy, kamienie, potłuczone szkło, wlewali żrące kwasy. Często na swej drodze napotykałam tego rodzaju przeszkody, lecz łatwo je pokonywałam dzięki bardzo szczupłej sylwetce. Przeciśnięcie się między ścianą kanału, a przeszkodą z szyn przychodziło mi bez trudu, lecz innym zdecydowanie utrudniało, przeciągało ich wędrówkę w czasie. Trzeba było dużo zręczności i opanowania by szczęśliwie, bez potknięć i narobienia hałasu ominąć bezładne usypisko z blachy, kamieni, szkła.

Przy wjeździe na Pl. Trzech Krzyży spotkałam ciotecznego brata pełniącego tam służbę. Na rozmowę nie było czasu, lecz obiecałam spotkać się z jego żoną mieszkającą przy Malczewskiego 3/5. Obietnicy dotrzymałam. Ogromnie podbudowała ją wiadomość o mężu. Z dumą opowiadała mi, jak zdobywa mleko dla synka. Miałam przyjść za dwie godziny, by zabrać kilka drobiazgów w prezencie imieninowym dla jej męża, gdyż następnego dnia obchodził imieniny. Właśnie mijały, gdy rozległ się warkot wielu samolotów i rozpoczęło się piekło bombardowania. Gdy się skończyło w powietrzu wisiał tak gęsty pył, iż niczego nie było można dojrzeć. Ktoś zawołał, że kamienica przy Malczewskiego 3/5 znikła z powierzchni. Pobiegłam tam. Dom się zapadł, nad ruinami unosił się słup dymu. Świadomość, że w piwnicach tego domu przebywają ludzie, wśród nich kuzynka i jej mały synek - była przerażająca. Błyskawicznie zorganizowano ratunek. Ze wszyst-

kich mieszkań pościągano wiadra i dzbanki. Ustawiliśmy się w długiej kolejce od wody do ognia. Pełne naczynia wędrowały z rąk do rąk, by dotrzeć do ekipy ratowniczej z łomami i innym sprzętem. Trwało to długo, bardzo długo i niestety okazało się bezskuteczne. Pod gruzami szalał ogień, jego gejzery wystrzeliwały spod pracujących kilofów. Nikogo nie uratowano. Dom stał się wspólnym grobem 150 ludzi, w tym 40 powstańców.

Mijały dni. Niemcy opanowywali coraz więcej dzielnic, lecz żadna z nas nie dopuszczała myśli, że zbliża się klęska. Nic nie zostało z dawnej euforii, lecz kołatała się wiara w pomoc, która nadejść musi. Nie nadeszła.

Wśród łączniczek "Eli" załamania nie było, pewnie i dlatego, że przez cały czas placówka nasza pozostawała w rękach powstańców. "Ela" była to niezwykle ambitna i odważna zwierzchniczka. Jej łączniczki to dobór dziewcząt ideowych i inteligentnych. Wiadomość o kapitulacji przyjeżdżała nam z ulgą, lecz z oburzeniem. Wciąż jeszcze, mimo wycieńczenia, głodu i brudu, byliśmy gotowe dalej pełnić swe niebezpieczne zadanie. Najmłodsza z nas "Maryna" była akurat wysłana na Mokotów w dniu jego upadku, kiedy to ludność tej dzielnicy rozpoczęła paniczną ucieczkę kanałami do Śródmieścia. Wróciła niezwykle zmęczona, ledwie trzymająca się na nogach. Po zdaniu przed "Elą" sprawozdania, cuchnąca ściekami położyła się obok mnie na materacu i zaczęła opowiadać... Nagle zerwała się mówiąc, że natychmiast musi tam wracać, by ratować uciekających. Przerazeni, tłoczący się, bez przewodników są skazani na niechybną śmierć. Otrzymawszy pozwolenie - poszła. Ten czyn ocenić może tylko ktoś, kto chodził kanałami i wie w jakim stanie się z nich wracało. Nie poszłam w jej ślady. Było mi wstyd, lecz nie czułam się na siłach.

Po 63 dniach beznadziejnych walk Powstanie Warszawskie upadło. Warszawa zamieniła się w gruz. Kiedy 4 października, rozbrojeni, wymizierowani, w ponurym milczeniu opuszczaliśmy miasto - z jakiegoś okna na głowy nasze posypały się gałazki paproci.

Na podstawie wspomnień łączniczki AK "Wandy" -
opracowała Alicja Lekan

ROZMOWY ZARZĄDU

/dokończenie/

43- "...5 albo 6 lipca, kiedy już była decyzja o rozdziale proszków dla Z-dów pracy, WSS sprzedał kilka tys. sztuk proszków...Drugie pytanie. Dlaczego wydział handlu nie kontroluje straganiarzy...Np. sprawa czosnku...Wiele razy mówiliśmy o kontroli wag na straganach miejskich. Nic nie jest robione...Wagi muszą być legalizowane...Rynek powinien być oświetlony...To co się dzieje w Puławach z benzyną to celowe i planowe marnowanie czasu ludzkiego. Trzeba czekać w kolejce po 5 godz. i to w godzinach pracy...Inna sprawa to jakość pieczywa...Fatalna."

44- "...pan naczelnik był u nas w PKS...I nic się nie poprawiło...To taki wniosek wyciągnął pan Naczelnik?..."

45- "...mam wniosek, żeby sprzedających na targowiskach przenieść do pustych sklepów..."

46- "...chcemy wiedzieć, czy władzom brak kompetencji, czy może potrzebna jest pomoc społeczeństwa..."

Z. Czajkowski /Naczelnik Miasta/ - "...szkoda, że nie zaprosiliście dyrektorów jednostek handlowych. Padło dużo zarzutów choćby do WSS...Ogólnie w całym kraju odczuwamy braki. Artykuły są dzielone centralnie...Nasz wpływ jest ograniczony. Wiele razy interweniujemy, ale nie jesteśmy w stanie zabezpieczyć wszystkiego. Spółdzielnia Mleczarska w Puławach pracuje w fatalnych warunkach. Zakład obliczony na 15 tys. l. mleka, a przerabia 80 tys....Wszystkie potrzeby na mleko pokrywane są w 100%, tzn. potrzeby zgłaszane przez kierowników sklepów...Brak urządzeń chłodniczych...Śmietana - pokrywane są potrzeby w 75%, twaróg tusty - 50%, a chudy - 100%...Mamy pełne pokrycie masła na system kartkowy...Sery twarde - sytuacja b. trudna i pokrywamy 20-25% potrzeb...Dużo uwag krytycznych na temat jakości pieczywa...w 1980r. zmodernizowaliśmy piekarnię i to miało pomóc. W pierwszym okresie po remoncie jakość pieczywa polepszyła się, a teraz

znowu gorzej. Ostatnio dyrekcja WSS zmieniła kierownictwo, ale brak jest mąk pszennych... Ostatnio dostaliśmy awaryjnie z Lubartowa... Potrzeby na bułki pokrywamy w 25%... Sprawa octu. Mamy pewne zapasy, ale gdyby je dać do sklepu, to byłyby zaraz wykupione /ożywienie i śmiechy na sali -przyp.red/... Podobnie jeżeli chodzi o sól... Mamy 212 ton zapasu soli... Każdy może otrzymać ode mnie upoważnienie do kontroli sklepu... Zgłosiło się kilka osób, ale do dnia dzisiejszego nie mi nie sygnalizowali... Mamy zapas makaronów, ok. 28 ton... Nie można powiedzieć, że nic nie ma...

Sprawa ciepłej wody. W okresie letnim OPEC dokonuje remontu sieci i są przerwy w dostawie wody ciepłej... najpóźniej do 1 września ma być zakończony remont... Jest trudna sytuacja w zaopatrzeniu miasta w opał... Są sygnały, że sytuacja ulegnie poprawie... Sprawa benzyny. Kłopoty występują w całym kraju. Panuje opinia że w woj. lubelskim jest najgorzej z zaopatrzeniem w paliwo. Podjęliśmy decyzję, aby z każdej dostawy 60% było dla odbiorców prywatnych, 20% dla wozów państwowych i 20% dla TAXI... Karetka i wozy bojowe nie obowiązują kolejka... Dostawy w tym roku, są nie mniejsze niż w ubiegłym, ale właściciele samochodów robią zapasy benzyny... Jest zapowiedź, że sytuacja ulegnie poprawie... Ma być znacznie lepiej w sierpniu... Czasem dzwonię do sklepów i pytam czy jest pieczywo, napoje... I otrzymuję odpowiedź: "...nie wiem", itp. Wiele razy zwracałem uwagę dyrekcji WSS... Jeżeli chodzi o mięso... Kilkakrotnie przedstawiciele Z-dów Mięsnych obiecali dostarczenie choćby konserw. Nie mieli możliwości realizacji nawet tego. Kilkakrotnie na własne ryzyko przedkładałem ważność kartek mięsnych... Na dzień dzisiejszy zrealizowaliśmy ok. 80% kartek za lipiec. Będą one ważne do 20 sierpnia b.r....

Sprawa zakupu artykułów przez osoby z poza Puław, to inne osoby niż mieszkańcy Puław i pracujący w Puławach, nie powinni w Puławach zaopatrywać się... Jest to sprawa złego wypełniania kartek przez Z-dy pracy, albo wcale nie wypełniania... W pierwszych dniach lipca zlikwidowaliśmy sprzedaż detaliczną środków piorących. Wszystkie proszki są dawane do dyspozycji Z-dów pracy... Została powołana komisja społeczna... został zrobiony rozdzielnik i proszki mogą odbierać Z-dy pracy. Aktualnie wypada ok. 1 paczka proszku na 3 pracowników... Obowiązek zawiadomienia Z-dów pracy został złożony na WSS... U nas w Wydziale Handlu pracuje 3 osoby... To jest mało... Sprawa leków... proszę pana Zadurę... Sprawa działek rekreacyjnych. Ostatnio przekazano ponad 2 tys. ogródków. Obecnie zmieniły się przepisy... to utrudnia nam pracę. W najbliższym czasie przełączymy ok. 50 ha terenu na ogrody... Jeżeli chodzi o naprawy rowerów, to wiem, że jedna osoba już otrzymała koncesję. Może otrzymać każdy, kto się zgłosi... Wszystkie Z-dy pracy mogą w bufetach prowadzić sprzedaż art. reglamentowanych, ale pod warunkiem, że nie będzie zwrotów. To jest jeżeli chodzi o wędliny. Natomiast jeżeli chodzi o mięso, to musi być zgoda Sanepidu.

Przedstawiciele WSS kategorycznie zaprzeczali, jakoby było mięso zepsute... / w tym momencie głos zabiera p. Zadura - "twierdzą, że WSS kłamie. Sam interweniowałem w sprawie zepsutych kurczaków. Informacja jest bałamutna!" /... Słyszałem, że popsute kurczaki, nie popsute ale nieświeże /śmiechy na sali -przyp.red/... były zwrócone do dostawcy... Deputaty mięsne dostają pracownicy Z-dów Żelatyny /dostają po 2 kg. tygodniowo/... Postulowaliśmy aby to znieść..."

J. Łodyga /v-ce przew. NSZZ Solidarność Oddz. w Puławach/ - "...każdy sobie kiedyś wywalczą co mogą... np. Azoty mają po 1,5 tony węgla. To co, mamy im zabrać?... Jak sobie wywalczyli!..."

Z. Czajkowski - "...są dwa sklepy mleczarskie - czynne po południu w wolne soboty. Pani ze Sp. Mleczarskiej to potwierdza /nieśmiało potwierdza, - są głosy sprzeciwu z sali, że nie jest to prawda - przyp.red/... Sprawa otwarcia sklepów w niedziele jest do załatwienia. Zmiany godzin handlu też. To zależy od dyrektora WSS-u... Nie znam sytuacji, że nie przyjmuje się mleka do punktów skupu... /głos z sali - "konkretnie w Rudach"/... Sól wyjaśniałem... Sprawa zapałek - na pewno mamy i są sukcesywnie dostarczane do sklepu. Ludzie kupują po pięćdziesiąt sztuk i dlatego nie ma. Musimy dostarczać stopniowo, co dzień po trochu, bo tak to jednego dnia by wykupili i koniec. Sprawa z proszkiem - podały środki masowego przekazu... Nie wierzę, że punkty skupu nie przyjmują żywcą. Absurd. Są wyniki ostatniego spisu. Nie wierzę, żeby to miało miejsce. Chyba, że jedna pani drugiej pani... /głos z sali - "to było w Pożogu!" /... To samo mogą powiedzieć o lepiku i cukrze. Nie wierzę w to. Absurd. /głos z sali - "przyniosę panu fasolkę z napisem klopsiki. Jak pan może mówić: "nie wierzę"/... jeżeli takie rzeczy się dzieją /Naczelnik rozkłada ręce - przyp.red./... Nie ma takiej sytuacji powiedzmy, że jest więcej w magazynach powiedzmy, niż możemy sprzedać..."

42. Ogólne poruszenie na sali, pojedyncze zdenerwowane głosy... "nie chcemy liczb" ... "dlaczego nie ma chleba?" ... "gdzie jest mąka!" ... "nieprawda, że w Puławach jest gorsza mąka. Taka sama jest w całej Polsce"...

43. "...chleb jest najgorszy. Niech Naczelnik weźmie za głowę dyrektorów WSS. Dajcie mąkę prywatnym piekarzom. Będzie chleb..." Słyszeliśmy, że elewatory w portach są pełne zboża, a u nas nie ma chleba... W Radomiu chleb może leżeć kilka dni, wędliny są długo świeże. Niech delegacja WSS jedzie do Radomia uczyć się... Pan Dworski mówi, że muszą szprycować wędliny wodą, bo mają takie receptury... Dlaczego u nas sprzedaje się świństwo..."

Z. Czajkowski - "...żeby być w porządku jutro wystosuję pismo..."

44. /głos z sali/ - "...nie wierzę. Pan to samo mówił w ZA i nic.../poruszenie i śmiechy na sali/...

Z. Czajkowski - "To powiedzcie co zrobić?"

45. -ca Naczelnika cały czas siedzi wpatrzony w stół - przyp. red./

22. "...jestem z piekarni mechanicznej. Ale brak u nas fachowców... Piece nowe są, ale nic więcej. Piece mechaniczne a ręczna obsługa... Nie ma mąki. Na jutro już nie ma nic mąki... Pieczemy z byle czego... Z zakalcem... Kierownik naczelny jest niefachowiec. A fachowiec pan Matras poszedł na zaległy urlop... Są dwie panie dobrze zorganizowane i potrafią... Ale ledwie wyprowadzają wszystko na bieżąco... Przyszli, zdjęć natraskali /na otwarcie piekarni - przyp. red./ i ładnie pięknie, ale po miesiącu z dachu lało się na głowy i chleb do pieca wsadzaliśmy pod parasolką... Taki remont..."

23. "...kiedy ci dyrektorzy z WSS i ten z bródką z Wydz. Handlu, pójdą na emeryturę. Jest ten młody dyrektor z WSS... to jest specjalista od wszystkiego /oklaski i śmiechy - przyp. red./... Aby zasłania się masą towarową..."

Z. Czajkowski - "...ludzie pracują już na 3 zmiany. Brak powiedzmy surowca do produkcji... Jest nowy prezes w WSS... Nasz młyn w Puławach jest w remoncie... Sprawa legalizacji wag. Zajmuje się tym PIH - prawda. Wiemy, że wagi są zgłaszane do legalizacji... Słuszne są uwagi co do wybudowania ubojni i masarni... W najbliższym czasie ujmemy to w planie społeczno-gospodarczym... I ostatnia sprawa. Mnie spotkania z załogami zakładów pracy są pomocne w pracy. Nie ma tak, że załogi czegoś chcą, a Naczelnik robi inaczej... Są rozbieżne stanowiska w załogach czy między załogami... Dobrze by było aby spotkania kończyły się wnioskami..."

J. Kodyga - "...z tego co tu usłyszeliśmy, to kompetencje Naczelnika są skromne i zależny jest od wojewody. Władza państwowa jest rozbita... Nasze dążenia do tworzenia np. samorządów, to pomoc dla władzy i tak chcemy być rozumiani... Powinniśmy się wziąć krzepko do pracy..."

/głosy z sali - "nie dostaliśmy odpowiedzi co władze robią aby poprawić sytuację"/

/wstają osoby i ponawiają pytania j.w., żądają konkretów a nie gadaniny, pojedyncze głosy domagają się rozliczenia władz i dyrekcji WSS...- przyp. red./

22. "...parametry wody, a pracę w ciepłownictwie, są na polecenie władz obniżane. Czynsze powinny być też wobec tego zaniżone, a nie są. Tu się oszukuje ludzi... Dyrektor departamentu napisał, żeby zaniżyć parametry, a pan Naczelniku o tym wiedział doskonale i co..."

23. "...po co handel jak wszystko rozprawdają Zakłady pracy albo na kartki... w Puławach jest warcholstwo. Szczególnie w handlu i we władzach... Nie widzę w kolejkach dyrekcji WSS-u... Bombonierki, kawę biorą dyrektorzy od tyłu... Szczególnie z tego sklepu pod PEWeXem... Mamy na to dowody... Zrobimy zdjęcia i się wszyscy dowiedzą..."

24. "...naczelnik dyskryminuje ludzi starych, rencistów..."

Z. Czajkowski - "...sprawa proszku... Te zakłady co nie pobrały, otrzymają... Papierosy również. W lipcu powinien każdy otrzymać po 10 opakowań /paczek - przyp. red./ papierosów... Nazwiska osób uprawnionych do zakupu benzyny poza kolejnością będą podane do wiadomości publicznej, na terenie CPN-u... Poza rozdzielniem sprowadziliśmy 25 ton towarów do dodatkowej sprzedaży... Puchy w sklepach są i w Lublinie i wszędzie... Jednak wszystko napawa optymizmem. Ale nie oczekujemy, że w ciągu miesiąca coś się poprawi... Wiedziałem, że parametry wody ciepłej były zaniżane..."

25. "...jakis minister idiota podjął decyzję o tym, żeby w lecie była zimna woda... Jak mamy się kąpać..."

Z. Czajkowski - "...zbadamy sprawę. Zażądamy wyjaśnienia... proszek dla emerytów powinien być w wydzielonym sklepie..."

26. "...ale pani Rybicka z WSS powiedziała, że jak proszku natychmiast nie odbierzemy to ona go zinventaryzuje i renciści nic nie dostaną..."

Z. Czajkowski - "...wojewoda lubelski już wydał zarządzenie... Nie może być sytu-

acji, żeby rencista czy emeryt był zaopatrzeniowcem dla całego bloku..."

27-"...panie naczelniku, nie przedstawił pan tu żadnego konkretnego planu wyjścia z kryzysu...na pytania odpowiada pan bardzo ogólnikowo...cała pana wiedza, to mówienie:"wierzę" albo "nie wierzę"...mówi pan tu nam o działaniach dorywczych, tak jak o tej mące z Lubartowa...a gdzie planowe posunięcia...Dokąd mamy czytać o marnowaniu żywności...czy na tym mamy opierać zaufanie do władzy? ...Mówił pan, żeby otwierać prywatne piekarnie, a teraz to samobójstwo...piekarnia w Końskowoli może pracować tylko dwa dni w tygodniu bo nie ma maki..."

Z.Czajkowski - "...mleko pełne zostało wycofane decyzją odgórną..."

28-"...a teraz sprawa druku naszego biuletynu.Miał pan dać odpowiedź i termin już minął..."

Z.Czajkowski - "...po powrocie z urlopu dowiedziałem się.Zgodę na drukowanie biuletynu w sierpniu wyraził dyrektor Chłopecki z WOPR-u Końskowola /oklaski zebranych - przyp.red./...Po remoncie maszyn w IUNG-u będzie drukowany biuletyn ponownie tam..."

S.Zadura /przewodniczący MRN/ - "Chciałbym sam sobie odpowiedzieć: dlaczego system reglamentacji wprowadził bałagan, dlaczego zamknięto młyny wokół Puław, dlaczego...itp.Odpowiadam sobie, że został zwichnięty mechanizm władzy...Za moich dziecięcych lat było 9 piekarenek prywatnych i pieczywo było dobre...Naczelnik jest skrzepowany przepisami i nic nie może...Ściągnęliśmy posła Czeszejko-Sochackiego na spotkanie...Chcemy usamodzielnic Rady Narodowe...Wystosowaliśmy dezyderaty do wojewody aby naczelnikowi podporządkować szereg przedsiębiorstw w Puławach.Wojewoda miał do 1 lipca dać odpowiedź i skończyło się na obietnicach.

Dlaczego prasa doniosła, że na terenie kraju nie będzie wyremontowane 31 bloków energetycznych?Co będzie z oświetleniem w zimie?Może być tragicznie...

Mamy plany konkretnych rozwiązań...Na dniach spotkamy się z naczelnikami Gmin Puławy i Końskowola, aby te Gminy dostarczały płody rolne do Puław, a miasto w zamian da swoje produkty dla rolników tych Gmin...

Pan Czeszejko-Sochacki obiecał odwiedzić nas i być może przywiezie jakieś postanowienia...Jeżeli tylko te dwie Gminy odpowiedzą pozytywnie, to nie patrząc na ustawodawstwo i nie zwlekając, będziemy dbać w taki sposób o wyżywienie mieszkańców..."

29-"...mówił pan tu o posle Czeszejko-Sochackim...Jak on może nas reprezentować, jak on mieszka na stałe w Warszawie...Powinny być przeprowadzone nowe wybory do Sejmu i opracowana nowa Ordynacja Wyborcza..."

J.Rodzyga - "...chcemy przedstawić konkretne propozycje..."

J.Nakoneczny /NSZZ Solidarność/ - "...wszyscy tkwimy w dwu błędach:

- 1/ - to wiara w pozytywną przyszłość.Kryzys jest tragiczniejszy niż nam się wydaje.Jesteśmy na początku kryzysu...Musimy go przynajmniej wyhamować...
- 2/ - to wiara, że rozmowy z władzą, odważne, odniosą skutek pozytywny.Jest to błąd.Nie powinniśmy się w to angażować...

Problem wyżywienia należy odbierać w kategoriach biologicznych.Niedożywienie młodego pokolenia, powoduje ogromne straty teraz i w przyszłości...Jeżeli nie podejmiemy aktywnie, to będzie gorzej...Jest to problem nas wszystkich ale i władzy...Nieodpowiedzialne jest mówienie grupom ludzi, że będzie lepiej...To powoduje narastanie agresji...Tylko naiwne społeczeństwo wierzyło, że gadanie coś da, czy to z wojewodą czy z sekretarzem partii...

A oto nasza propozycja: /J.Nakoneczny odczytał projekt uchwały, przyjęty następnie jednogłośnie - tekst podaliśmy w poprzednim numerze na str.10/.

notował: A.Kowalczyk

~~eloc~~ do programu

Celowo i z premetycją postanowiłem przedstawić czytelnikom prawie dosłowny zapis kilkogodzinnej dyskusji.W minionych 11-tu miesiącach istnienia NSZZ Solidarność były ich setki!

Dość dawno temu sygnalizowałem niebezpieczeństwo rozdyktowania, powodujące m.in. upadek wielu cennych inicjatyw przeszłych okresów odnowy.Najgorsze, że jeszcze nie tak dawno, mój głos był przyszłowiowym "wołaniem na puszczy".Sam Lech Wałęsa był gorącym orędownikiem rozmów, negocjacji i gadaniny w każdej znanej nam formie.Do czego to prowadzi - przekonał się w końcu i on sam, o czym jak sądzę, zawiadomi w liście otwartym A.Gwiazdę /zwolennik milczącego działania - a więc... radykał /?/.

Obserwacja 11 miesięcy "taktyki" związku i przytoczony wyżej tekst z dyskusji "Spotkanie Zarządu" pozwalają postawić tezę: Dyskusje, negocjacje i inne formy rozmów nie odnoszą żadnego skutku.

A zatem, jaką taktykę powinniśmy przyjąć w najbliższym okresie? Jestem przekonany, że z pozycji atakującego i zadającego czas najwyższy przejść na pozycje działań konstruktywnych. Innymi słowy:

a/ opracować własny, praktyczny program działania w sferze - początkowo - gospodarczej ograniczając do niezbędnego minimum działania w sferze społecznej i politycznej;

b/ zabezpieczyć lub utworzyć nowe instytucjonalne formy realizacji programu /w małej skali będą to - już organizowane - samorządy pracownicze oparte na Sieci/;

c/ pozabawić skorumpowane i niezdolne do przystosowania się instytucje możliwości decydowania w kluczowych sferach funkcjonowania gospodarki /w początkowym okresie /;

Odnoszę wrażenie, że dalsze kontynuowanie przyjętej przez L. Wałęsę taktyki negocjacji spowoduje znaczny spadek możliwości efektywnego działania związku i cofnięcie go na pozycje "współodpowiedzialnych" za aktualny stan gospodarczy w PRL. Również koncepcja współdecydowania, innymi słowy koncepcja tzw. "wspólnej linii" pozostaje w sferze utopii. Władza, reprezentująca wyraźnie burżuazyjne stanowisko pracodawcy, przez 11 miesięcy dała wystarczającą ilość dowodów, że nie jest w stanie zrobić cokolwiek, poza wzywaniem narodu do pracy.

Ani przedłużenie terminu realizacji Porozumień Społecznych, ani zmiany personalne w Rządzie, ani 3 miesiące spokoju, ani Zjazd Nadzwyczajny PZPR, ani zmiany w KC, NIO, NIE DĄŻY.

Ostatnia karta, jaką gra strona rządowa - to minister Krasiński, przy czym sądząc z jego telewizyjnych wypowiedzi jest to raczej "joker" niż "as" /polecam rewelacyjnie sformułowane przez p. Krasińskiego pytania do narodu - cytuję z pamięci: "Czy jesteś za podwyżką cen i co za tym idzie - dobrym zaopatrzeniem sklepów?" i drugie "Czy jesteś za utrzymaniem cen dotychczasowych i brakiem towarów w sklepach?". A przecież mógł p. Krasiński bardziej obrazowo zapytać: czy jesteś za podwyżką cen i dobrobytem, czy za utrzymaniem cen i śmiercią głodową? Jest pan odważny, panie ministrze, mówiąc to publicznie w TV!. Albo też traktuje pan nas jak głupców co w końcu nie jest cechą panu tylko właściwą.../.

Jestem przekonany, że z okazji zbliżającej się rocznicy zawarcia Porozumień Społecznych, wielu naszym decydentom należą się laurki i to niekoniecznie tym na szczeblu centralnym. Proponuję przyjąć się "zaradności urzędniczej" promienników gminnych, miejskich i wojewódzkich, nie wyłączając posłów na Sejm. Proponuję kilku założycielom Solidarności odświeżenie pamięci i realizację zobowiązań, stale aktualnych, przyjętych przed niespełna rokiem.

Panowie urzędnicy, mieliście prawie rok czasu na zmianę swojego postępowania, na naukę ludzkiej mowy, na popełnienie ostatnich błędów, na - przynajmniej - zahamowanie przez Was wywołanego kryzysu. Dalsze czekanie może nas kosztować bardzo drogo. Nas i nasze dzieci. Zamiast, jak straszyliście, ginąć w bratobójczej walce /sic!/, możemy ginąć z głodu.

Wracając jeszcze do przytoczonej wyżej dyskusji z Zarządem Oddziału, w czasie ponad 5 godzin tylko dwa głosy nosiły znamiona konstruktywnych koncepcji.

Niewątpliwie realny plan praktycznych posunięć w kierunku zaopatrzenia Puław w żywność przedstawił Przew. MRN p. Zadura /choć właściwej oceny projektu można będzie dokonać, kiedy p. Zadura zechce przedstawić nam go w całości/.

Drugą koncepcję działania reprezentował p. Nakonieczny /Solidarność/, formułując ją w postaci "dwu grzechów głównych związku" - przy czym już uchwała przez niego zaproponowana nie była wolna od grzechu "wiary, że petycje do władz coś dają".

Niemniej jednak te dwa głosy, jeśli będą poparte konkretnymi działaniami, pozwalają żywić przynajmniej nadzieję.

Andrzej Kowalczyk

SOLIDARNOŚĆ ZIEMI PUŁAWSKIEJ - pismo wydawane przy Zarządzie Oddziału Ziemia Puławska (region Środkowo - Wschodni)

Redaguje zespół w składzie:

Apoloniusz Barbać, Hanna Czekaj, Andrzej Kowalczyk, Krzysztof Małagocki,

Adres redakcji: 24 - 100 Puławy, Al. Jedności 19, pok. 140, tel. 33 - 69.

Białostyn do użytku www@trzzwiazkowego.

Włodzimierz Zbiniewicz.

POZN L-cel, 173/01-3000 og.